



## Czy Fundacja na rzecz Nauki Polskiej może być jeszcze lepsza?

PAWEŁ KISIELOW

Oficjalnie o Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP) mówi się dobrze albo wcale. To niezdrowa sytuacja. Dlatego zebrałem się na odwagę wypowiedzenia paru krytycznych uwag pod adresem tej wielce zasłużonej organizacji w celu sprowokowania dyskusji, która mogłaby spowodować, że FNP stanie się – w myśl swej naczelnnej dewizy – jeszcze lepsza.

Pierwsza sprawa dotyczy nazwy Fundacji. Sam założyciel, profesor Maciej W. Grabski, zdawał sobie sprawę z jej niestosowności, pisząc, że „nauka nie ma narodowości” i że „nie istnieje coś takiego jak nauka polska”. Mimo to nazwę zaakceptował. Może dlatego, że tworząc Fundację, uważał, że nauka w Polsce była – z nielicznymi wyjątkami – na tak niskim poziomie, że nie zasługiwała na miano nauki bezprzymiotnikowej. I że ze zmianą nazwy należy poczekać do chwili osiągnięcia w Polsce takiego poziomu badań, który by zmianę uzasadniał. Należałoby się zastanowić, czy moment ten nie nastąpił.

Największą wadą utrzymywania obecnej nazwy jest według mnie to, że mimo podejmowania inicjatyw włączających polskie laboratoria do europejskiego „krwiobiegu”, sprzyja zamykaniu się środowiska naukowego we własnym narodowym kręgu. Zmiana nazwy na „Polska Fundacja na rzecz Nauki” pozwoliłaby wyzwolić się z pęt narodowościowych, zachowując równocześnie polską tożsamość. Utrzymywanie nazwy zawężającej pojęcie nauki przymiotnikiem ogranicza bowiem i rzuca cień na działalność FNP.

Druga sprawa dotyczy Nagrody FNP, zwanej Polskim Noblem. Nagłaśniana w mediach, niezwykle uroczysta ceremonia z udziałem przedstawicieli władz państwowych, jaka od pewnego czasu towarzyszy wręczeniu Nagrody, sprawia, że informacja o tym wydarzeniu dociera do większej części społeczeństwa niż informacja o wszystkich innych programach Fundacji i ich beneficjentach. To powoduje, że Nagroda odgrywa szczególną rolę w kształtowaniu opinii o Fundacji. Nie zawsze jednak opartej na właściwych przesłankach, bowiem w pamięci społecznej obraz wyjątkowo uroczystej gali utrwała się bardziej niż merytoryczna wartość osiągnięć laureatów. Położenie znacznie większego nacisku na ich rzetelną popularyzację mogłoby wyrównać tę dysproporcję. Fakt, że oprawa uroczystości pozostaje od lat na niezmiennie „wyśrubowanym” poziomie, natomiast waga nagradzanych osiągnięć waha się między ciężką, o znaczeniu fundamentalnym (co zdarza się rzadziej), a lekką, o szybko przemijającej wartości, sprawia, że niejednokrotnie można odnieść wrażenie przerostu formy nad treścią.

Kolejny problem dotyczy kryteriów, którymi kieruje się Rada Fundacji, dokonując wyboru laureatów. Według oficjalnie rozpowszechnianej informacji, Nagroda FNP przyznawana jest za *szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwają granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnoszą wybitny wkład w postęp cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata*. Nawet Nagroda Nobla, która dopuszcza kandydatów z całego świata bez żadnych pozamerytorycznych warunków, nie stawia tak trudnych do spełnienia wymagań – i nie formułuje ich tak strzeżliwie – jakim powinni sprostać kandydaci wybrani spośród obywateli jednego tylko kraju.

Bardziej szczegółowe warunki, zawarte w regulaminie, były na przestrzeni lat zmieniane i modyfikowane, co, moim zdaniem, nie wpływa korzystnie na renomę Nagrody, tym bardziej iż zdarzały się przypadki, kiedy były stosowane wybiórczo i niekonsekwentnie. Początkowo odsiewano kandydatów, którzy zgłaszanych do nagrody wyników nie uzyskali w krajowych laboratoriach w okresie ostatnich czterech lat. Ten drugi warunek usunięto, kiedy uświadomiono sobie, że eliminuje polskich badaczy światowej klasy, których fundamentalne odkrycia mogłyby wzmocnić prestiż Nagrody. Natomiast reguła wykluczania polskich obywateli, których wybitne osiągnięcia zostały uzyskane w czasie pracy za granicą, obowiązuje do dzisiaj, choć odstępstwa od tej zasady miały niejednokrotnie miejsce. Moim zdaniem, wszystko to powoduje, że nie obserwuje się w ostatnich latach wzrostu prestiżu Nagrody w kraju i utrudnia zdobywanie uznania poza granicami Polski. Wydaje mi się, że znaczenie Nagrody mogłoby osiągnąć wymiar międzynarodowy, gdyby można było:

- poszerzyć skład Rady Fundacji o członków zagranicznych posiadających duży międzynarodowy autorytet;
- nadać regulaminowi trwałą, otwartą, bardziej uniwersalny charakter;
- usunąć pozamerytoryczne warunki, które nie pozwalają nagradzać polskich autorów, na przykład z powodu „niewłaściwego” miejsca pracy;
- umożliwić zgłaszanie kandydatów z całego świata: na przykład „pokrzywdzonych” współautorów odkryć uhonorowanych prestiżowymi nagrodami dużego kalibru – wśród których na pewno znalazłyby się polskie nazwiska – czy też osób mających szansę na ich otrzy-

▶ manie. Gdyby udało się nagrodzić przyszłego noblistę – a o takiego łatwiej na świecie niż w Polsce – podniosłoby to ogromnie prestiż Nagrody.

Zakończyć chciałbym kilkoma uwagami na temat strategii Fundacji, która, moim zdaniem, charakteryzuje się – od pewnego czasu – czysto technokratycznym podejściem, gubiącym „ducha” nauki, co wbrew intencjom założycieli prowadzi do podporządkowania nauki gospodarce zamiast odwrotnie. Strategia ta opiera się na idei doganiania Zachodu i przekonaniu, że najkrótszą drogą do tego celu są konkursy jako idealny sposób wyboru najlepszych projektów pod względem trywializującej naukę innowacyjności, aktualności tematyki wpisującej się w światowe trendy, a także prawdopodobieństwo zastosowania wyników w praktyce.

Doganianie Zachodu oznacza przede wszystkim naśladownictwo i płynięcie w głównym nurcie, co podnosi

średni poziom badań w Polsce, ale utrudnia myślom wybiecie się na niezależność, bez której nie dokonuje się w nauce niczego wielkiego.

Wybór beneficjentów programów FNP poprzez konkursy dające pierwszeństwo „jakości” projektów, pozostaje w sprzeczności z naczelną dewizą Fundacji, gdyż o „jakości” badacza decyduje dotychczasowy dorobek, a nie składany projekt, którego rzeczywistą wartość można ocenić dopiero po jego zakończeniu.

Czynnikiem hamującym postęp w nauce, nie tylko w Polsce, nie jest brak osób zdolnych do składania ambitnych projektów, lecz deficyt kadrowej bazy. To powoduje, że niełatwo jest stworzyć zespół z utalentowanych studentów i „postdoków”, na których „popyt” przewyższa „podaż”. Sytuacja nie poprawią programy zwiększające „podaż” samodzielnych liderów, a wręcz przeciwnie: mogą deficyt kadrowy powiększyć.

PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN

Członek czynny PAU

## Jeszcze o „doświadczonym naukowcu”

Czytając z ciekawością różne punkty widzenia oraz obserwując różne poziomy wzbudzenia emocji, związane z formalnym odrzuceniem projektu w ramach Programu Maestro NCN, złożonego przez prof. Iwo Białynickiego-Birulę, jakoś nie zauważyłem wskazania dość oczywistego winowajcy całej tej sytuacji. A winowajca to niestety powszechny i zewsząd nas otaczający upadek jakości stanowionego prawa (UJSP). Cóż mógł zrobić biedny urzędnik (koordynator) NCN, kiedy jawnie (jak to wyjaśnił prof. Z. Błocki, dyrektor NCN w „Pauzie Akademickiej” 404/2017) prof. I. Białynicki-Birula nie spełniał kryteriów „doświadczonego naukowca” określonych w ustawie o NCN. Wskażcie mi Państwo inny kraj, gdzie w ustawie określającej podwaliny finansowania badań naukowych definiuje się pojęcia „osoby rozpoczynającej karierę naukową” (z nieszczęsnym okresem 7 lat po doktoracie, który może być przedłużony przez urlop macierzyński, ojcowski, wychowawczy etc. – ja nie żartuję, sprawdźcie Państwo sami), oraz „doświadczonego naukowca” (który w okresie 10 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem opublikował co najmniej 5 publikacji w renomowanych czasopismach czy kierował realizacją projektów badawczych). Cała ustawa liczy 23 strony i zawiera, obok wspomnianych definicji, np. szczegółowy zakres obowiązków koordynatorów dyscyplin – zamiast by te zadania określała Rada i Dyrektor NCN. Nie byłoby pewnie większości problemów, gdyby sama ustawa była 4 razy krótsza, określała ogólne ramy prawne i powierzała szczegóły jej realizacji merytorycznie przygotowanym osobom.

Podobnie wygląda sytuacja z ustawą o finansowaniu nauki, zawierającą szereg zbędnych szczegółów, jak np. definicja, że duża infrastruktura badawcza to aparatura przekraczająca 150 000 zł w naukach humanistycznych, a 500 000 w grupie nauk ścisłych. Tak było w 2010 roku, już trochę zadziałała inflacja – nie można było (jak już kiedyś pisałem) określić te liczby w osobnym rozporządzeniu? A nie, by ich zmiana wymagała zmiany ustawy sejmowej. A liczby te ograniczają możliwość zakupu aparatury w projektach badawczych. Na marginesie – ta ustawa liczy 64 strony, pewnie nieznane większości uchwalających je

postów. Przykłady zresztą koszarnej jakości prawa można mnożyć (szczególnie ostatnio).

Wróćmy do naszych nieszczęsnych definicji. Licząc przeciętnie 4 lata studiów doktoranckich, to „osoba rozpoczynająca karierę naukową” może aktywnie rozpoczynać tę karierę przez ponad 10 lat? Czy to nie przesada? Czy z kolei wymóg 5 publikacji w renomowanych czasopismach naukowych w okresie 10 lat nie jest kompromitująco niski dla „doświadczonego naukowca”? Dlaczego 460 postów, z których – sędzę – mniejszość jedynie miała jakikolwiek kontakt z działalnością naukową, określa definicję „młodego” czy „doświadczonego” naukowca? Dlaczego pojęć tych nie mogłaby dedefiniować Rada? Ano pewnie dlatego, że zgodnie z Art. 20 pkt 4 „Centrum przeznaczona nie mniej niż 20% środków pozostających w jego dyspozycji na wsparcie rozwoju osób rozpoczynających karierę naukową” – tyle że ten ogólny cel można by sformułować inaczej. Dlaczego zresztą 20%, a nie 15 czy 30?

Wracając do meritum. Ustawa mówi, że doświadczony naukowiec to osoba, która w okresie 10 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem „kierowała realizacją projektów badawczych”. I tu nasuwa się wątpliwość interpretacji. Czy to oznacza liczbę mnogą? Ile? Czy te projekty musiały się zakończyć? O ile rozumiem, wg interpretacji NCN oznacza to dwa ZAKOŃCZONE projekty. Ale dlaczego nie jeden zakończony, a drugi w trakcie realizacji? W cywilizowanym świecie wątpliwości interpretuje się na korzyść

danej osoby. O ile rozumiem, prof. IBB był kierownikiem jednego zakończonego i jednego grantu w realizacji. Zresztą na ukończeniu. Wystarczyło pochylić się nad interpretacją nadmiernie rozbudowanej ustawy.

Czyli winna i nadmiernie rozbudowana ustawa, i jej asekurancka interpretacja przez NCN. Będzie lepiej? Nowa ustawa premiera Gowina liczy 175 stron.

Od momentu napisania tego tekstu ukazał się felieton ABBY „NCN nowe otwarcie” („PAUza Akademicka” 409), opisujący dyskusję w NCN o tej kwestii i podobnych problemach. Optymistyczny wydźwięk felietonu pozwala mieć nadzieję, że w przyszłości zwycięży zdroworozsądkowa interpretacja nadrzędnych aktów prawnych.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Uniwersytet Jagielloński

# Kwestia wstydu

Sporo już powiedziano o „sprawie profesora Biruli Białynickiego” i gorszącej decyzji NCN o odrzuceniu wniosku grantowego wybitnego fizyka z powodów, najogólniej rzecz ujmując, proceduralnych.

U mnie – osoby spoza środowiska naukowego, obserwującej to środowisko i zachodzące w nim zmiany już parę dekad – ta sprawa wywołuje myśli ogólniejszej natury.

Nie wiem, czy profesora Białynickiego ktoś przeprosił za niefortunny skutek koniecznego podporządkowania się obowiązującej NCN ustawie. Nie wiem też, oczywiście, czy ktokolwiek pomyślał o tym, że ustawę wywołującą takie skutki należałoby znowelizować, nie znalazłam śladu takiej refleksji w zamieszczonym w „PAUzie Akademickiej” 404/2017 wyjaśnieniu dyrektora NCN. Robi ono wrażenie skwapliwego zrzućenia odpowiedzialności na autorów ustawy, której urzędnicy Centrum muszą się podporządkować, i zdają się to czynić bez większego załopotania.

Jeśli przyznający granty w konkursie MAESTRO dzielają opinie krytyków ich wymienionej tu decyzji, tj. uważają, że profesor Białynicki zasługuje na grant w tym konkursie (okazało się zresztą, że w znacznej mierze spełnia i te zakwestionowane warunki), a zasłonili się ustawą, to moim zdaniem, mamy do czynienia z niepokojącym przejawem osłabienia istotnej zasady postępowania, jaką jest niezgoda czynów z intencjami.

Mówiąc najprościej, a dosyć dobitnie: – Jeżeli stwierdzam, że obowiązujące mnie przepisy obligują do postępowania, którego nie akceptuję, staram się te przepisy zmienić drogą legalnych, uprawnionych działań. Gdy to się nie udaje, rezygnuję z funkcji, która zmusza do przestrzegania nieakceptowanych przepisów. Ile nieudanych prób poprzedzi ostateczną decyzję, jest kwestią sumienia. Zbyt długi czas pomiędzy konstatacją, że dane przepisy trzeba zmienić, a bezskutecznym staraniem o to, prowadzi do stopniowo wrażliwości i w końcu do konformizmu, którego stopniowo przestajemy się wstydić.

Zainfekowanie konformizmem stanowi jedno z niebezpieczeństw nadmiernego rozrostu biurokracji. Lekarstwa na to upatrujemy zazwyczaj w staraniach o skodyfikowanie możliwie największej liczby ludzkich postępowań, zapominając w złudnej nadziei na poprawę społecznych relacji, że te, których skodyfikować się nie daje, dotyczą najcięższych więzi i najgłębszych doświadczeń.

Niezależnie od tego, jak ostatecznie zakończy się dyskusja wywołana „sprawą profesora Białynickiego” i czy sama sprawa przybierze korzystniejszy obrót, dobrze, jeśli uprzytomnimy sobie, jak ewoluują podstawowe i zdawałoby się niewzruszalne standardy, co zaczynamy uważać za oczywiste, czego przestajemy się wstydić.

\*

Innego przykładu tego ostatniego zjawiska dostarczył niedawno pewien polsko-europejski polityk, występując w telewizji z druzgocącą filipiką przeciwko swemu adwer-

sarzowi, z którym przegrał w konkurencji o awans. Nie szczędził najcięższych oskarżeń ani obraźliwych epitetów, najwyraźniej zapomniawszy, że ich wiarygodność może osłabiać fakt, iż odbiorca wie o działającym tu motywie osobistym.

Przypominały mi się liczne dawniej konkursy, w jakich brałam udział – jedne wygrywając, inne przegrywając. W tym drugim przypadku nie żywiłam ciepłych uczuć do zwycięskiego rywala, pamiętając zawsze, by tego nie ujawnić i w żadnym przypadku nie pozwolić sobie na jakiegokolwiek dezawuowanie laureata i jego nagrodzonego dzieła. To zresztą pomaga na dłuższą metę, bo jeśli szukamy przyczyny własnej porażki w okolicznościach zewnętrznych – niesprawiedliwości albo niekompetencji jurorów, czyjeś do nas wrogości, chęci zemsty za coś, albo własnej niedyspozycji zdrowotnej podczas wykonywania konkursowej pracy itp., zamiast rzeczowej analizy tej pracy, zastanowienia się, co w pracy nagrodzonej było lepsze, zmniejszamy sobie szanse na przyszłe konkursowe zwycięstwo. To dygresja (może komuś pomocna).

Ważne wydaje mi się – jaskrawe w przypadku wspomnianego polityka – odstępstwo od standardu, zdawałoby się trwale obecnego w tym, co nazywamy etosem inteligentnym, mianowicie zasady postępowania, jakiej oczekujemy (chyba wciąż jeszcze?) od osób należących do elity we wspólnocie narodów europejskich (nie tylko tej wspólnocie, oczywiście).

Można pytać – przyznam, że to pytanie nurtuje mnie nie od dzisiaj – czy oba przedstawione zdarzenia powinnyśmy rozpatrywać w kategoriach moralnych, czy stosować do nich kanony *savoir vivre*'u? Bywamy świadkami niestosownych czy zgoła gorszących zachowań osób, które na pewno wiedzą, w każdym razie na pewno były uczone, co się godzi, czego nie wolno. Zrobiły to, czego nie wolno, bo nie powstrzymały narastającej od dłuższego czasu złości, nie utrzymały języka za zębami zaskoczonych sytuacją, bo mają wybuchowy temperament... Zdarza się to, oczywiście, ludziom dopiero kształtującym swoją postawę wobec innych i wobec świata, swój po prostu charakter, zwłaszcza jeśli nie odebrali dość starannego wychowania.

Pełnienie funkcji publicznych eliminuje taryfę ulgową wobec takich zdarzeń. Mam ochotę powtórzyć za Marszałkiem, do którego wiele osób publicznych się odwołuje: – „Choć tego, chciałoby się wymagać, żeby głośno nie ziewali...” Warto pewnie zrobić listę podstawowych wymagań, które dziś jeszcze nie potrzebują objaśniających przypisów, co samo w sobie byłoby ciekawym testem.

Myślę też, że gdyby uczestników życia publicznego zapytać wprost: – Czego w swoich wystąpieniach (także np. w podpisywanych dokumentach) starannie unikają, a jeśli się zdarzy, wstydzą się najbardziej – usłyszelibyśmy nie zawsze oczekiwane odpowiedzi.

MAGDALENA BAJER

## Wyjaśnienie:

Otrzymałam listy od kilku Czytelników zaniepokojonych informacją, że materiały z V Debaty PAU ukażą się z początkiem przyszłego roku (PAUza 410). Przepraszając za to nieporozumienie (wynikłe stąd, że pisaliśmy ten tekst w ubiegłym roku), pragniemy zapewnić, że dołożymy starań, aby materiały ukazały się w pierwszym kwartale 2018 r.

## zaPAU

Man's capacity for justice makes democracy possible, but man's inclination to injustice makes democracy necessary.

Reinhold Niebuhr (amerykański teolog, 1944).

## Prawo i demokracja

Rozmawiając z bliższymi i dalszymi znajomymi, a także przysłuchując się rozmowom w krakowskich autobusach i tramwajach, odnoszę wrażenie, że znaczna część Polaków nie jest szczególnie przywiązana do demokracji opartej o prawo. Być może nie rozumieją jej istoty, być może sądzą, że nie jest to sprawa pierwszej wagi, być może uważają, że lepiej żyć pod władzą jednego człowieka, który „wreszcie zrobi porządek”.

Korzenie tego stanu rzeczy są zapewne bardzo głębokie i sięgają jeszcze czasów historycznych. Z braku kompetencji nie zabieram głosu na ten temat.

Ludziom znającym historię nie trzeba długo tłumaczyć, jakie ryzyko niesie ze sobą władza autorytarna i dlaczego demokracja, chociaż niedoskonała, jest jednak lepsza od samowładztwa. Myślę, że zacytowane motto amerykańskiego teologa bardzo dobrze to podsumowuje.

Historia pokazała bowiem wielokrotnie, że system oparty na słabo lub tylko pozornie kontrolowanych rządach jednostki jest, na długą metę, niezwykle niebezpieczny. Prowadzi często do tyranii, a w rezultacie wywołuje wewnętrzne i zewnętrzne konflikty, w tym również dramatyczne i krwawe. Niestety, konsekwencje te zwykle nie pojawiają się natychmiast – są odłożone w czasie i wobec tego nie tak łatwo je dostrzec. W tym sensie, państwo prawa gwarantujące wolności obywatelskie jest jak zdrowie: doceniamy je dopiero wtedy, gdy je stracimy. Czyli zwykle za późno.

Przeżyłem kilkadziesiąt lat w ustroju, gdy krajem rządził pierwszy sekretarz, a na niższych szczeblach mniejsi sekretarze. Wiem więc dość dobrze, jak działa system autorytarny i wolałbym nie próbować powtórki.

Dlatego sądzę, że pilnym zadaniem jest podjęcie próby wyjaśnienia solidnej większości naszych obywateli, na czym faktycznie polega demokratyczne państwo prawa, a następnie przekonania ich, że mimo swych wielu wad, jest ono jednak lepsze i bezpieczniejsze od rządów autorytarnych. Wyjaśnić więc, dlaczego należy szanować oraz (nie zaniedbując naturalnie niezbędną reform) utrwaląć tę wielką zdobycz uzyskaną niedawno niemalym trudem i poświęceniem milionów Polaków.

To bardzo trudne zadanie, bo sprawa jest skomplikowana i nie tak łatwo ją przedstawić w prostych (i krótkich!) słowach, które dotrą do „zwykłych” ludzi, nie interesujących się przesadnie polityką, przynajmniej na co dzień. Znacznie łatwiej powiedzieć „trzeba pozamykać

wszystkich złodziei, a będzie spokój i dobrobyt” (jak usłyszałem niedawno od krakowskiego taksówkarza).

Jasne, że nie da się tego zrobić z dnia na dzień. Trzeba więc skonstruować program EDUKACYJNY, obliczony na lata – wiele lat. Najlepiej gdyby był oddzielony od bieżącej walki politycznej. To może być trudne przy dzisiejszej polaryzacji poglądów, ale przecież żadna ze stron konfliktu nie proponuje rządów autorytarnych, a tym bardziej dyktatury, więc może da się uzgodnić płaszczyznę współdziałania. Sprawa jest ważna i powinny zaangażować się w nią wszystkie siły: przede wszystkim szkoła, ale również media, organizacje społeczne, partie polityczne...

Wielką pomocą byłoby też – moim zdaniem – zaangażowanie pojedynczych, niezorganizowanych obywateli. Na przykład w postaci powszechnej akcji „przekonaj sąsiada”. Czyli zmobilizowanie ludzi, rozumiejących jak istotna to sprawa, do podjęcia próby przekonania swoich bliskich, swoich znajomych, a nawet nieznanym. Patrząc optymistycznie, można by w ten sposób włączyć do takiego programu tysiące ludzi.

To jest oczywiście oparte na naiwnym przekonaniu, że to „my” mamy rację, a więc można – za pomocą rozsądnych argumentów – przekonać innych, wyjaśniając im, w czym rzecz (choć oczywiście zdają sobie sprawę, że w tych sprawach emocje i interesy, a nie tylko argumenty, grają istotną rolę).

Takie działanie wymaga posiadania odpowiednich narzędzi, a więc właśnie dobrych argumentów. Takich, które nas samych utwierdzą, a następnie pomogą przekonać „sąsiadów”. Na nic tutaj długie rozprawy naukowe. Potrzebne są raczej proste przykłady, ilustrujące główną tezę i pokazujące niebezpieczeństwa związane z odejściem od różnych elementów opartej o prawo demokracji. Mam nadzieję, że jest w Polsce wystarczająca liczba wykształconych i utalentowanych ludzi, którzy potrafią takie argumenty wyszukać i opisać w odpowiednio atrakcyjnej formie – UNIKAJĄC DEMAGOGII. Apeluję do nich: podejmijcie ten niewdzięczny, ale bardzo ważny, patriotyczny obowiązek. Czasy bowiem stają się, niestety, „ciekawe”. Na całym świecie nowoczesne środki komunikacji stworzyły niezwykłą koniunkturę dla manipulatorów i demagogów. Jeżeli zostawimy sprawy swojemu biegowi, grozi nam, że w pewnym momencie obudzimy się w rękach złotoustego oszusta, łajdaka albo – co gorsza – zbrodniarza. Myślę, że Polska na to nie zastępuje.

ABBA

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@http://pauza.krakow.pl/409\\_4\\_2018.pdf.krakow.pl](mailto:pauza@http://pauza.krakow.pl/409_4_2018.pdf.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Kraków – warto wiedzieć

### Wyspiańscy

Do 20 stycznia 2019 roku trwać będzie w Muzeum Narodowym wystawa zatytułowana krótko *Wyspiański*.

– Na tę wystawę czekaliśmy wszyscy. Wystawę, która przywraca naszej pamięci Stanisława Wyspiańskiego. Wystawę, którą otwieramy w 110. rocznicę śmierci Artysty, jest największą ekspozycją w historii Muzeum Narodowego w Krakowie, prezentujemy na niej bowiem około pięciuset dzieł i, co ważne, są to obiekty pochodzące wyłącznie z naszej kolekcji oraz depozyty. Jest to jednocześnie najobszerniejsza wystawa monograficzna Wyspiańskiego w historii polskiego muzealnictwa – mówił dyrektor MNK Andrzej Betlej 27 listopada ub. roku, w dniu otwarcia ekspozycji w Gmachu Głównym muzeum przy al. 3 Maja. Dodał także, że tego dnia odnotowano... 15 tys. widzów, tyle bowiem osób zgłosiło chęć obejrzenia wystawy w ramach grupowych rejestracji. Dzisiaj, po dwóch miesiącach, jest to już 33 tys. widzów.

*Apollo. System Kopernika*. Rekonstrukcji zniszczonego podczas II wojny światowej i odbudowanego w latach 70. dzieła podjęła się krakowska Pracownia i Muzeum Witrażu.

Dla tych, którzy nie obejrzą wystawy albo po obejrzeniu będą chcieli ją zapamiętać, przygotowano bardzo wartościowe wydawnictwa. Na pierwszym miejscu należy wymienić katalog wystawy (500 barwnych reprodukcji) opracowany przez kuratorki Danutę Godyń i Magdalenę Laskowską. Biografia Stanisława Wyspiańskiego autorstwa Łukasza Gawła inicjuje nowy cykl wydawniczy. Dzięki współpracy z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego ukażą się drukiem szkicowniki Stanisława Wyspiańskiego.

Tymczasem w Domu Józefa Mehoffera – oddziale MNK przy ul. Krupniczej 26 – trwa wystawa prac ojca Stanisława Wyspiańskiego zatytułowana *Franciszek Wyspiański – krakowski rzeźbiarz*. Właścicielem tego budynku w XIX wieku był Mateusz Rogowski, kupiec krakowski. Rogowski miał córkę Marię i z nią właśnie ożenił się w 1866 roku młody krakowski rzeźbiarz Franciszek Wyspiański. 15 stycznia 1869 roku przyszedł na świat ich syn Stanisław Wyspiański.

Beata Studzińska-Kubalska, kuratorka wystawy, opowiada, iż Franciszek Wyspiański mieszkał z rodziną w domu Rogowskich do 1873 roku, by potem przenieść się do Domu Długosza przy ulicy Kanoniczej, pod Wawelem. Tam „u stóp Wawelu” stworzył pracownię, wspominaną w wierszu syna „wielką izbę białą wysklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem”. Dzięki ojcu Stanisław Wyspiański od najmłodszych lat żył w kręgu spraw związanych ze sztuką i twórczością. Franciszek Wyspiański był człowiekiem wielkiej wrażliwości, o wysokim poczuciu własnej wartości i rangi tworzenia. I to od niego przejął te cechy młody Wyspiański.

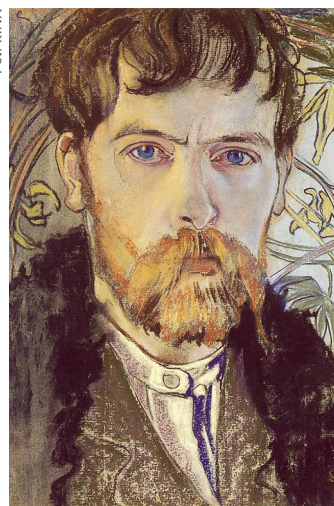


Kraków, ul. Krupnicza 26.

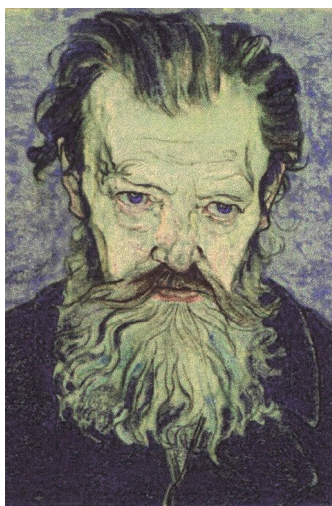
W tym budynku, na pierwszym piętrze, urodził się Stanisław Wyspiański.

Wracając na moment do ulicy Krupniczej. W 1935 roku do kamienicy nr 26 wprowadził się Józef Mehoffer – stąd obecna nazwa kamienicy i muzealnego oddziału gromadzącego zbiory artysty. Tak oto splotły się w tym miejscu losy dwóch uczniów Jana Matejki: Wyspiańskiego i Mehoffera. A ponieważ Kraków także nauką stoi, przypomnijmy, że przez pewien czas mieszkał przy Krupniczej 26 także Józef Szujski, historyk, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i pierwszy sekretarz generalny Akademii Umiejętności. Skądinąd przyjaciel Jana Matejki.

MARIAN NOWY



Autoportret Stanisława Wyspiańskiego, 1902 (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie).



Stanisław Wyspiański; *Portret ojca*, 1900 (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie).

Dyrektor Betlej nie ukrywa, że była to trudna wystawa. Jak bowiem można przedstawić tak wielką postać, tak różnorodną, której twórczości nie potrafimy jeszcze ogarnąć? Oto jeden z przykładów: sale z projektami witraży i dekoracji malarskich, gdzie można sobie wyobrazić, w jaki sposób pracował Wyspiański. – W Muzeum Narodowym w Krakowie zachował się cenny, liczący około 150 obiektów, zespół pastelowych projektów oraz kalek do dekoracji kościoła oo. Franciszkanów w Krakowie – mówi Magdalena Laskowska, kuratorka ekspozycji. – I chociaż zespół ten nie zawiera wszystkich zrealizowanych na ścianach kościoła pomysłów artysty, jest jedynym takim zbiorem w polskich kolekcjach muzealnych. To dzięki niemu możemy dzisiaj śledzić nie tylko ten etap pracy artysty, który łączy się bezpośrednio z twórczym procesem powstawania dzieła, ale także ten, który ma związek z czysto technicznym aspektem jego realizacji.

Dalsze części wystawy ilustrują pasję teatralne krakowskiego wieszczka, projekty kostiumów i scenografii do dramatów *Bolesław Śmiały*, *Akropolis*, *Skalka* czy *Legenda*. Zresztą to wszystko trzeba zobaczyć... Tak, jak prezentowany po raz pierwszy, odtworzony z użyciem szkiców podobnych do wykorzystanych oryginalnie, witraż

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na spotkanie zatytułowane: **Stanisław Wyspiański i Akademia Umiejętności**. O Artysty i poświęconej mu wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie opowiedzą: kurator Magdalena Laskowska i aranżer dr inż. arch. Bartosz Haduch. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 22 stycznia 2018 roku o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU, ul. Sławkowska 17 (I p.) w Krakowie.